

Karol Grabias: Recenzja książki „Komeda. Osobiste życie jazzu” Magdaleny Grzebałkowskiej

Książka, niczym jazzowy utwór, przeskakuje z prowadzenia regularnej narracji do krótkich, migotliwych fraz, w których zamykają się historie z życia Komedy i jego artystycznego otoczenia. Iskrząca anegdotyczność biografii należy bez wątpienia do jej głównych zalet – pisze Karol Grabias dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „PolskiJazz®”.

Kolejna biografia Magdaleny Grzebałkowskiej – po niezwykle udanym, podwójnym portrecie Beksińskich – utwierdza w przekonaniu o tym, że źródła fenomenów, które na trwałe trafiły do naszego kulturowego krwiobiegu, tkwią w osobowościach niespektakularnych, wycofanych i skromnych. Jak napisać książkę o kimś, kto nie pisał listów, pamiętników, dzienników, wypowiadał się niezwykle rzadko i dość lakonicznie? „Komeda. Osobiste życie jazzu” tworzą dziesiątki plam – wspomnień, doniesień z prasy, anegdot – zlewających się w impresjonistyczną kompozycję, która balansuje między portretem a pejzażem. Pierwszy plan zajmuje, wręcz nieśmiało, Komeda; skryty, ale przyjazny, skupiony i lubiany, wirtuoz-kuternoga, czasami wręcz nieporadny. W tle rozciąga się panorama polskich dziejów połowy XX w. – muzyki, kultury, prasy, polityki. Jej sercem, co oczywiste, jest jazz: jego niełatwe wskrzeszenia po wojnie, zmagania z cenzurą, pierwsze festiwale Jazz Jamboree i eksplozja popularności w latach 60. Wokół

przechadzają się najznamienitsze nazwiska epoki: Wróblewski, Osiecka, Polański, Tyrmand, Hłasko. Jest to, bez wątpienia, kompozycja wyjątkowo udana.

„Zenobia uczy swoje dzieci grać. Krzysztof zaczyna w wieku czterech lat. Matka zauważa, że syn z chęcią siada przy instrumencie.

„Pamiętam, z jakim mozołem i ukradkiem ćwiczył Sto lat, by zagrać mi to na imieniny. To było ujmujące, ale i szokujące” – powie po latach Zenobia. I będzie to jej jedyna publiczna wypowiedź o dzieciństwie syna. „W swoich pierwszych marzeniach widziałem się w roli sławnego wirtuoza” – będzie wspominał Komeda. I będzie to jego jedyna publiczna wypowiedź o swoim dzieciństwie” [1].

Ten krótki fragment z początku książki obrazuje, jakiego wyzwania podjęła się autorka. Gdy tworzyła portret Beksińskich, dysponowała obfitością materiału biograficznego: godzinami nagrań video, setkami listów i kilogramami rodzinnych archiwów. W przypadku Komedy stanęła wobec dokumentalnej pustki: namacalnych świadectw życia wybitnego jazzmana zachowało się jak na lekarstwo. Autorka wypełnia ją wspomnieniami bliskich, doniesieniami prasowymi z epoki, czasami pozwalając sobie na snucie przypuszczeń i szkicowanie alternatywnych scenariuszy: jak Komeda, tuż po wojnie, zdobył swoje pierwsze pianino? Czy oglądał słynną „Serenadę w Dolinie Słońca”, której ścieżka dźwiękowa rozkochała Polaków w jazzie? Czy entuzjastycznie podchodził do narodzin rock and rolla? Grzebałkowska, choć próbuje rekonstruować białe plamy na biografii Komedy, jest w pełni świadoma – niebagatelne jest tu jej historyczne wykształcenie – że wypełnione przez nią luki na portrecie twórcy stanowią twórczą interpretację. Ta metoda – splatanie rozproszonych odprysków historii i cyzelowanie ich

za pomocą wyobraźni – okazała się niezwykle płodna: dzięki niej otrzymaliśmy kompletny obraz Krzysztofa Komedy; artyści, męża, przyjaciela i ojczyma.

Ta metoda – splatanie rozproszonych odprysków historii i cyzelowanie ich za pomocą wyobraźni – okazała się niezwykle płodna: dzięki niej otrzymaliśmy kompletny obraz Krzysztofa Komedy

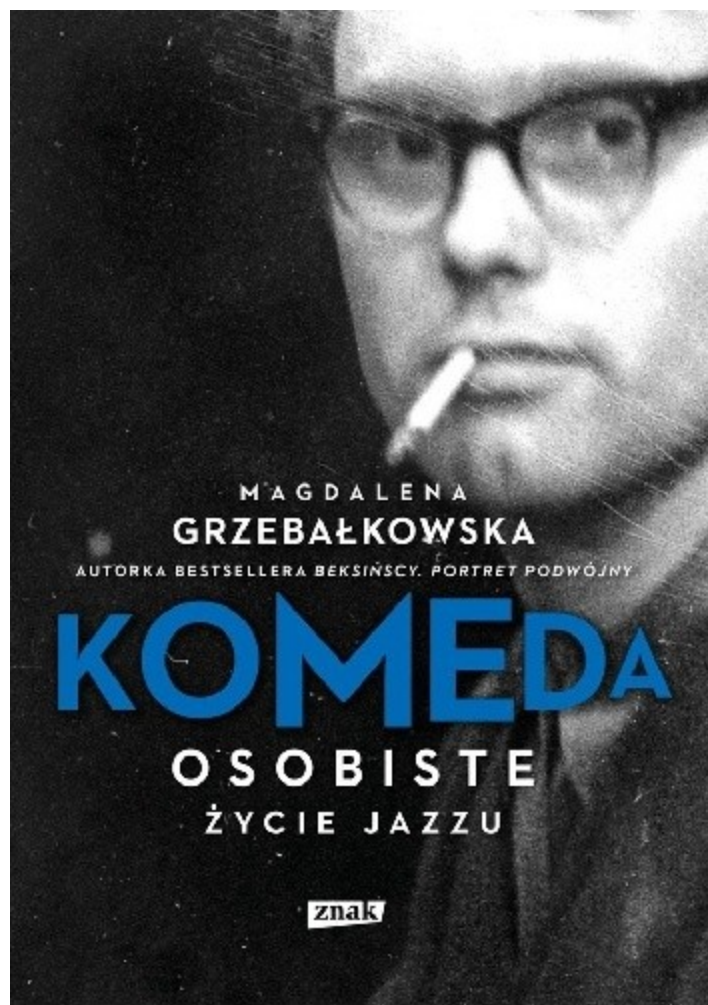
Jakiego Komede spotykamy w książce Grzebałkowskiej? To chorowite dziecko z dobrego domu, które w pierwszych dniach wojny ojciec wnosił do pociągu na rękach. To uzdolniony

muzycznie chłopiec, który zaniedbuje szkołę i powtarza klasę maturalną. To młody chłopak, który jest liderem jazzowego big-bandu grającego na akademiach, obchodach święta 1 maja i wypożyczanego na przeróżne okazje przez sąsiednie miasteczka. To całkowicie skupiony na swojej miłości do jazzu mężczyzna, który kończy studia medyczne, by pod parasolem spełnianych oczekiwań rodziny móc grywać kolejne koncerty. Muzyk wyróżniający się wybitnym talentem, który błyszczał w filmach Wajdy, Morgensterna i Polańskiego. Dobry ojczym i mąż, który nie potrafił odnaleźć się w relacji ze świetnie zorganizowaną, lecz jednocześnie despotyczną „szefową” – Zofią Tittenbrun. To wreszcie człowiek u progu światowej kariery, która zostaje nagle przerwana przez idiotyczny wypadek z udziałem pijanego Marka Hłaski.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Książka, niczym jazzowy utwór, przeskakuje z prowadzenia regularnej narracji do krótkich, migotliwych fraz, w których zamykają się historie z życia Komedy i jego artystycznego otoczenia. Iskrząca anegdotyczność biografii należy bez wątpienia do jej głównych zalet. Dowiemy się z niej, dlaczego egzotyczne kaktusy posłużyły Komedzie za zagryzkę do wódki na ślubie Romana Polańskiego, na jakich częściach domowego wyposażenia jazzmani zjeżdżali ze stoku podczas Jazz Camp'u w zakopiańskich Kalatówkach, czy też jaka gafa w trakcie zabawy w dzieciństwie sprawiła, że Krzysztof Trzciniński otrzymał pseudonim „Komeda”. Jeśli komukolwiek wydaje się, że o Komedzie wie już absolutnie wszystko, warto polecić mu książkę Grzebałkowskiej choćby po to, by zafundować mu miłe zaskoczenie.

Karol Grabias



Magdalena Grzebałkowska
„Komeda. Osobiste życie jazzu”
Rok wyd. 2018
Wydawnictwo Znak

[1] M. Grzebałkowska, *Osobiste życie jazzu*, Kraków 2018, s. 29.

